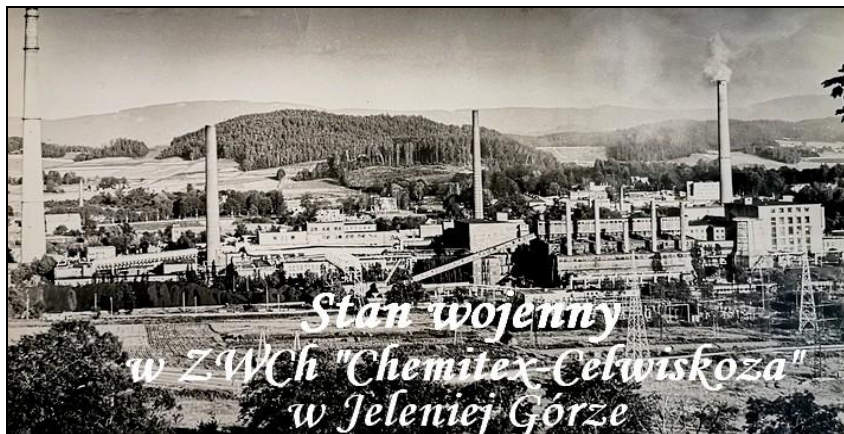


Stan wojenny

w ZWCh „Chemitex Celwiskoza” w Jeleniej Górze

(z mojego notatnika.)



W niedzielę rano 13 grudnia 1981 r. było bardzo mroźnie. Jechaliśmy do Janochowa na spotkanie członków koła łowieckiego „Darz Bór” w Jeleniej Górze. Trasa przez Kapelę była zaśniewiona i bardzo śliska. W połowie drogi na ostrym zakręcie zauważyliśmy zielony czołg, który w nocy wypadł z drogi i zatrzymał się w śniegu na niebezpiecznej skarpie pobocza. Było to dla nas dość dziwne i niespotykane, dopiero na szczycie góry dowiedzieliśmy się z radia o wprowadzeniu przez Rząd Polski „stanu wojennego”. Wprowadzono go na mocy podjętej niejednomyślnie uchwały Rady Państwa z dnia 12 grudnia 1981 roku, na wniosek Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON). Była to chyba sprawa bardzo ważna i niebezpieczna, bo zdecydowaliśmy się jak najszybciej wrócić z powrotem do miasta.

W domu na ekranie telewizora często przemawiał generał Wojciech Jaruzelski, po ulicach miast jeździły czołgi i paliły się kokosowniki, przed nimi biegali żołnierze. Następnego dnia przed godz. 8. rano do redakcji zadzwoniła sekretarka dyrektora z przedmową w słuchawce „rozmowa kontrolowana” i poprosiła mnie, abym natychmiast przyszedł do dyr. naczelnego. W słowach jej było podniecenie i jakiś strach. Tam zastałem oprócz dyrektora, trzech oficerów i pułkownika LWP. Byłem pytany o „Wspólny Cel”, termin ukaza-

nia się nowego numeru, nazwiska redaktorów piszących do gazety, teczki z negatywami (filmy), które gromadziłem w redakcji itp.

Teraz dopiero zdałem sobie sprawę z wcześniejszych ostrzeżeń redakcji przez prezesa zakładowej „solidarności” Mirosława Banasińskiego, aby usunąć z redakcji wszystkie materiały dotyczące odwilży w zakładzie, a szczególnie nazwiska osób, które pisały o przerwach w pracy na wydziałach, o przerywanych i blokowanych audycjach w zakładowym radiowęźle, czynionych przez niektórych pracowników, o zawieszeniu krzyża nad kasą pracowniczą itp. Po gorącym dniu z zakładowym radiowęzłem nastąpiły dwa dni spokoju. Odpowiedzialny za ład w zakładzie tow. M.K. (Mieczysław Kaczorowski) z ramienia UB, po zawale trafił do szpitala. Po tym przerwano nadawanie politycznych treści, z głośników płynęła tylko muzyka.

W tej sytuacji rozmawiałem z redaktorami kącików, „Na turystycznym szlaku” ze Zdzisławem Rześniowieckim i „Wędkarza” z Romanem Małeckim, o odpowiednim zabezpieczeniu tych kompromitujących materiałów. Było w nich o przerwach w pracy, wkładanych gwoździach w gniazdko głośników. Pisano tam też o oddziale konstrukcyjnym, o zachowaniu się pracowników przy kasie zakładu, gdzie powieszono krzyżyk, Głównym Mechaniku, Oddziale Wykonawstwa Inwestycji i Oddz. Elany.

Red. Bolesław Bar zgodził się, aby przygotowaną nową makietę Wspólnego Celu, który miał się ukazać po wprowadzeniu stanu wojennego, ukryć za zbiornikami w Oddz. Celulozowni. (Miejsce to znaliśmy tylko my dwaj)

W gabinecie dyrektora po kilkugodzinnych rozmowach oświadczono mi, że gazeta zakładowa „Wspólny Cel” przestanie się ukazywać. Stąd z oficerem, przedstawicielem władzy poszliśmy do redakcji gazety, która mieściła się na pierwszym piętrze tego budynku.

Tu nastąpiło przeszukanie szuflad i szaf, niektóre materiały i moje notatniki zostały zabrane do teczki oficera, aparat reporterski schowany do sejfu, później też był sprawdzony. Wszystkie meble i pomieszczenia zostały zaplombowane i opieczetowane. Zamknięte zostało też wejście do redakcji, a klucze musiałem oddać w Straży Przemysłowej. Zapytano też mnie o wizyty w redakcji p. Emilianowicza i Jana Lęgiecia z miejscowego Urzędu Bezpieczeństwa.

Potwierdziłem ich obecność w redakcji każdego roku. Wydawało mi się, że znałem dość dobrze pana Janka z UB. Któregoś czwartku przed stanem wojennym przyniósł do redakcji paczkę z aparatami telefonicznymi, miałem je przekazać do samochodu, który wyjeżdżał z zakładu w godzinach obiadowych. Pewnego razu, kiedy wizytował redakcję, opowiedział mi, że co czwartek z zakładu wyjeżdża ich samochód i nie jest kontrolowany na portierni, jeżeli coś mam do przewiezienia, to mogę oddać do samochodu.

Przeraziłem się tą informacją! Nie dałem jednak po sobie poznać. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że Straż Przemysłowa zatrzymała ten samochód, który wywoził sprzęt fotograficzny (powiększalnik) do zdjęć. Jednak o tym nie mogłem napisać.

Zostałem bez pracy. Udałem się do Laboratorium Analitycznego, gdzie pracowała żona. Tam dowiedziałem się, że z oficerem LWP pojechała do domu. Później w mieszkaniu zastałem pootwierane szafy, porozrzucone papiery i teczki z filmami, a na krześle płaczącą żonę. Zapytałem, czy coś zabrali, okazało się, że parę teczek z negatywnymi przyrodniczymi z KPN.

Po paru dniach wezwano mnie do Komitetu Miejskiego PZPR przy ul. Kochanowskiego. Na sali konferencyjnej siedziało z dziesięć osób. Oprócz oficerów i pułkownika był tam sekretarz PZPR z zakładu oraz sekretarze organizacji miejskiej. Poproszono mnie o wyjaśnienie jak redagowaliśmy „Wspólny Cel”, o problemach jakimi redakcja się zajmowała. Wydawało mi się, że większość tych osób nie wiele się znała na sztuce dziennikarskiej, w końcu powiedziano mi, że jest wniosek o zamknięcie gazety. Jednak, gdyby zmienił się jej tytuł, to mogliby wnioskować, aby gazeta dalej się ukazywała. Powiedziałem, że już raz wybierano inny tytuł dla tej gazety, miał być „Wiskoziak” lub „Chemik”, jednak wybraliśmy ponownie „Wspólny Cel”. Jeżeli panowie wojskowi zaproponują nowy tytuł, to go zmienimy.

Oddano mi zabrane z domu albumy z negatywami, na których napisane było czerwoną farbą „KPN”. W nich jednak nie było materiałów o Konfederacji Polski Niepodległej – Leszka Moczulskiego, a przyroda z Karkonoskiego Parku Narodowego. Niektórzy się uśmiechnęli. Na tym nasze spotkanie zakończyło się, a gazeta po paru miesiącach znów mogła się ukazywać. Później o KPN przypo-

mniał mi jeszcze dyr. naczelny zakładu o tym skrócie i sam się z tej nazwy i tego szumu śmiał. Mówił mi, że wcześniej wiedział o tych moich albumach, ale nie zwracał na nie uwagi. W „stanie wojennym” trwały ćwiczenia wojskowe na placu drzewnym. Na oddziałach zakładu dyrekcja wyznaczała dyżury osób aktywnych z białymi czerwonymi opaskami na rękawach. Dyżurowano po południu i w nocy, na terenie zakładu, a także na obu portierniach. W ten sposób w zakładzie panował względny spokój. Jedynie niespokojnie było na zakładowych ogródkach działkowych „Chemik”. Tam pewnej nocy głośno hałasowano, dlatego dla uspokojenia sytuacji wysłano żołnierza, naszego pracownika p. Korzelskiego przedstawiciela WRON, okazało się to skuteczne.

Wracając z pracy przechodziliśmy przy małej poczcie, obok niej palił się koksownik, przy nich ogrzewali się żołnierze. W innych miejscach też takie stały. Na ulicy przy głównej poczcie stacjonowało kilka czołgów.

Tegoroczne święta Bożego Narodzenia mieliśmy nie ciekawe, rozweselała je jedynie mała sztuczna choinka i zabawka w oknie, gdzie blade świecący półksiężyc wieczorem wschodził, a zachodził nad ranem. Za to za oknem mieliśmy prawdziwą karkonoską zimę, przez parę kolejnych dni padał śnieg i trzymał ostry mróz.

Ruch na ulicach został całkowicie wstrzymany, tej nocy padało jeszcze obficie, aż szkoda byłoby tego nie zobaczyć. Mój stary „pentacon” z szerokim „telemegorem” aż się prosił o uwiecznienie nim tych śnieżnych i lodowych cudów. W końcu się skusiłem, ubrany w filcowe myśliwskie buty i kozuch, z aparatem ukrytym pod pachą, ruszyłem nad rzekę Kamienną. Tam z dala od ludzi liczyłem na piękne zimowe zdjęcia. Po drodze nie spotkałem żywego ducha, szedłem koleinami czołgowych gąsienic, dalej już brnąłem w głębokim śniegu po pas w stronę dawnego targowiska nad rzekę pod Wzgórzem Bolesława Krzywoustego. Rzeką Kamienną była ukwieconą ciężkimi, białymi kiściami, zwisającymi nisko nad wodą. Tu przede mną były zwały nawianego śniegu, który falami zalegał na przybrzeżnym polu, falował jak morze w lekkim wschodnim wietrze. Na chwilę się uspokoiło, zrobiło się jaśniej, można już było zobaczyć nawet białe szczyty Karkonoszy. Rozbłysnęły nawet

iskierkami kiście na pióropuszech nad Kamienną. Takiego widoku śnieżnej zimy jak w Karkonoszach nie spotkamy nigdzie. Tu zauważyłem w rzece płynącą parę krzyżówek wśród śnieżnych bałwanów na kamieniach. Byłem tak pochłonięty tym pięknem rzeki, że nie zauważyłem stojącego na szosie samochodu i obok kilku żołnierzy. Aparat szybko ukryłem pod kożuchem, ale już za późno, na sygnał z samochodu miałem podejść do władzy. W tych głębokich muldach moja trasa była trudna i nie wygodna do jej szybkiego przejścia. Zmęczony bez słowa oddałem kamerę, zapytany o fotografowanie fabryki Czesankowej, która stała obok rzeki, zaprzeczyłem. Jeden z żołnierzy chwycił mnie za ucho i próbował wepchnąć do auta. Powiedziałem, aby tak się nie zachowywał, że sam wejdę. Zawieziono mnie do Komendy MO przy ul. Armii Czerwonej. Z aparatu wyjęto film, a przy wyjściu aparat oddano. Inny żołnierz, który przyszedł powiedział, że sprawdził mnie i jest wszystko w porządku. Potwierdził też, że pracuję w „Celwiskozie” w redakcji itp. Po film, który wyjęto z mego aparatu miałem przyjść w sobotę. Jednak tego filmu nigdy już nie odebrałem.

Stan wojenny został zawieszony 31 grudnia 1982 roku, a zniesiono go 22 lipca 1983 roku. W trakcie jego trwania internowano łącznie 10 131 działaczy związanych z „Solidarnością”, a życie straciło około 40 osób, w tym 9 górników z kopalni „Wujek” podczas pacyfikacji strajków.

Po pewnym czasie nastąpił okres wydajnej i owocnej pracy dla zakładu i gazety. Powołaliśmy nowy komitet redakcyjny naszego pisma i rozpoczęto realizować plany związane z produkcją włókien i problemami załogi. Redakcja zgłosiła wiele cennych inicjatyw i propozycji dla wypoczynku załogi. Jednak o stanie wojennym, nie mogłem nigdy napisać, choć o nim często po cichu w redakcji wspomniano.

Przez pięć miesięcy od grudnia 1981 r. trwała przerwa w wydawaniu „Wspólnego Celu”. W grudniu ubiegłego roku nie zdążyliśmy wydać ani jednego numeru gazety. Wystartowaliśmy ponownie dopiero następnego roku z nr 1 (841) z 30.04.1982 r. Rok XXIX, w sto trzydziestym dziewiątym dniu stanu wojennego w Polsce.

Ten materiał o stanie wojennym jest pierwszym opublikowanym opisem moich notatek z przed 38 lat, w których pozostało wiele nie wyjaśnionych zapytań o losy dawnych działaczy solidarności, pracowników tego Włókienniczego Kombinatu w Jeleniej Górze.

Artykuł poszerzony o informacje zdobyte po odnalezieniu nr 1 (841) z 30 kwietnia 1982 r. Rok XXIX „Wspólnego Celu” przez JBC w Bibliotece Śląskiej w Katowicach w marcu 2020 r.

Opracowanie: Zbigniew i Zofia Adamscy
Styczeń, marzec 2020 r.